

PREZENTACJA KSIĄŻKI W LUBLINIE

13 listopada (czwartek) 2008 roku

Godz. 18.00

Kawiarnia Artystyczna „Hades”

ul. Peowiaków 12

11

dzielnych ludzi

**Tomasz Łysiak**

**Maciej Parowski**  
**Krzysztof Gawronkiewicz**

# Dwunasta zapałka

**Tomasz Łysiak**

(fragment opowiadania z książki „11 Dzielnych Ludzi”)

Pił łąpczywie, jakby od dawna był spragniony. Z kącika ust popłynęła strużka. A ja ze zdumieniem patrzyłem na jego spodenki, krótkie szorty w kolorze khaki, na szelki przypięte guzikami w okolicach paska, na koszulkę w kratkę i wreszcie na przedpotopowe, skórzane trzewiki.

- Był na Syberii, trzymany w strasznych warunkach, ale nawet tam nie tracił ducha, pisał wiersze, a pamiętając historię powstańców styczniowych, ze swojej rodziny, postanowił uciec. I udało mu się.

- Pisał wiersze? – Zapałka zakrztusił się nagle wodą i wypuścił kubek. Miał szeroko rozwarte oczy ze zdumienia. Nagle utracił cały swój spokój i pewność siebie, taką dziecięcą cwaniakowość. W tej chwili, jakby odstonił się ze swoim szczerem, napiętym zainteresowaniem.

- A nie miał trochę kłopotów z nogą? – zapytał podenerwowany.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Jak miał na imię? Zbyszek to mój kolega, też pisał wiersze, a jak Soweci...

- chłopak urwał nagle w pół zdania, cofnął się o dwa kroki.

- Nazywał się Aleksy Rzewski. Zabili go jednak nie Soweci, a Niemcy, w czasie Drugiej Wojny – powiedziałem patrząc na chłopaka badawczo.

Złowił moje badawcze spojrzenie i szybko przywrócił się do porządku. Poprawił grzywkę i oddał mi kubeczek.

- To jak ty masz na imię, Zapałka? Tak naprawdę? – spytałem.

Łobuziak roześmiał się i nagle wskoczył pod stół.

- Pałka zapałka, dwa kije! Kto się nie schowa, ten kryje! – dobiegło mnie spod blatu. Chcąc nie chcąc zacząłem się rozglądać za kryjówką. Chłopak zaczął odliczać.

Wybiegłem na korytarz. Rozejrzałem się bezradnie. Długi niebieski dywan pokrywał całą, pustą przestrzeń, w obie strony. Gdzieś tam były otwarte drzwi do jakichś pomieszczeń i przez moment myślałem, żeby schować się w jednym z nich. Ale po chwili dotarło do mnie, jak by to wyglądało, gdyby mnie ktoś zobaczył kłęczącego pod jakimś biurkiem? Nie mogłem ryzykować utraty autorytetu wobec szacownej instytucji.

- Dwana, trzyna, czterna, piętna, siedmna, osiemna, dziewiętna, dwadzieścia,

dwadzieścia jeden... - chłopiec liczył krzyżąc na pełen głos.

Przy klatce schodowej zobaczyłem dużą maszynę kserograficzną. To było jedyne wyjście. Rzuciłem się w tę stronę i kucnąłem za kserokopiarką.

W tej chwili po schodach wbiegł spocony portier. Miał na sobie ciężki, wojskowy płaszcz, z wyłogami, pagonami, złotymi galonami i po środku rząd monstrualnej wielkości złotych guzików. Spod portierskiej czapki strugami lał się pot, a wytrzeszczone z przerażenia oczy szukały we mnie ratunku.

- Błagam pana, niech pan mnie schowa. Proszę – wyjąkał.

- Ja mam miejsce za ksero. Niech pan sobie gdzieś poszuka – wyszeptałem.

- Ale gdzie?

- A gdzie ja znajdę? Błagam.

Patrzył na mnie z taką powagą, że powoli uniosłem się, robiąc mu miejsce.

- Pałka zapałka, dwa kije! Kto się nie schowa, ten zginie! – wrzasnął nagle Zapałka, kończąc odliczanie.

Portier w ostatniej chwili schował się za maszynę, a ja wstałem, rozglądając się bezradnie.

- Raz, dwa, trzy – widzę cię! – krzyknął radośnie Zapałka, uderzając dłonią w blat stołu.

Szedłem powoli w jego stronę, ocierając czoło i próbując zebrać myśli.

Wszedłem do Sali konferencyjnej i zamknąłem drzwi.

- Zapałka, dość tych wybryków – powiedziałem nagle sucho, budząc w sobie rozeźlonego belfra – co się tu dzieje?

Opuścił głowę, tracąc humor.

- Gdzie jest pani Marzena i pan Krzysztof?

Nic nie odpowiedział. Wzruszył ramionami i wrócił na swoje miejsce przy stole. Podniósł z ziemi zmiętą kulkę i rozprostował kartkę z rysunkiem. Flamaster zaczął po niej biegać ze świstem, a ja patrzyłem jak pojawiają się tam kolejne postaci w płaszczach i z mosinami przewieszonymi przez plecy.

- Zapałka, proszę mi powiedzieć, jak masz na imię. I czy pani Marzena to twoja mama?

Milczał. Znałem tę linię obrony. Często przyjmowali ją moi synowie – milczenie było złotem w chwili uczniowskiego dołka. Bez słowa wodził pisakiem po papierze.

Po raz kolejny sprawdziłem zasięg w telefonie komórkowym. Zamiast sygnału pojawił się komunikat o słabej baterii.

- Ja nie mam czasu. Już czekam tu długo. Idź zawołaj pana Krzysztofa. To twój tata?

Zapałka zdawał się w ogóle nie słyszeć moich słów.

Spojrzałem na zegarek. Doszedłem do wniosku, że będę czekał jeszcze pięć minut na książkę Nowaka, wizytówki i materiały do pisania, a jeśli do tej pory nikt się nie zjawi, to najpewniej już nigdy nie przyjdzie, a cała sytuacja jest „angielskim wyjściem” z sytuacji, w której nagle chce się podziękować autorowi za usługi.

O tempora! – jęknąłem cicho, stukając palcami po blacie.



Wstałem i wyszedłem z powrotem na korytarz. Doszedłem do jednego końca, otwierając wszystkie, kolejne drzwi i zaglądając do każdego pomieszczenia, a potem przewędrowałem z powrotem. Nigdzie żywego ducha.

Doszedłem do kserokopiarki i zajrzałem za nią. Portiera już tam nie było. Zdziwiony podbiegłem do barierki przy schodach i wychyliłem się przez nie, patrząc w dół, między płaszczyznami stopni, w stronę recepcji. Portier nadal spał z głową na blacie.

Stuknąłem się w czoło i zaśmiałem.

- Wiesz, Zapałka, chyba ten upał mi się dał we znaki – zaśmiałem się, siadając z powrotem na swoim miejscu w sali konferencyjnej.

Uniósł oczy znad kartki uśmiechnął się do mnie.

- To kto jest następny w jedenastce? Wymieniłeś sześciu.

- Tak, jest jeszcze pięć postaci.

- Aha... - patrzył na mnie wyczekująco, właśnie w taki sposób, jak to robią dzieci oczekując na bajkę.

Zacząłem mieć wrażenie, że gdzieś, kiedyś, już widziałem podobnego chłopca. Może po prostu przypominał mi mojego syna?

- W naszej grupie „dzielnych” są jeszcze dwie kobiety.

- To damy im teraz pierwszeństwo.

- Racja. Zachowajmy się jak dżentelmeni.

- Na razie mówię o tej pani Wandzie, co była Kazikiem. W czasie której wojny ona była tym Kazikiem i udawała chłopca?

- W czasie tej o niepodległość, w której dowodził nami Marszałek Piłsudski.

- Aha. No dobrze, a teraz dwie następne?

Usiadłem bliżej niego, podsuwając krzesło.

- Ja zdechnę w więzieniu, a komunistom się nie dam – powiedziałem.

- Co? – Zapałka wytrzeszczył na mnie oczy.

- Tak powiedziała jedna z naszych bohaterek, Danko Skorenko.

- To ona to powiedziała tak... - szukał słowa i skrzywił się nie mogąc znaleźć odpowiedniego.

- Tak po męsku – pomogłem.

- O właśnie.

- Bo myślę, że miała tyle odwagi, co kilku facetów – tłumaczyłem – walczyła o wolną Polskę w strukturach podziemnych za komuny.

- Była w Solidarności? – spytał chłopak.

- Tak. Ale nawet więcej, przez wiele lat działała w podziemiu antyreżimowym.

- Anty... jakim?

- Przeciw ówczesnej, komunistycznej władzy.

- I co ją za to spotkało?

- Wiele złego ze strony SB. Wtrącili ją do więzienia, ale jak widzisz, nie dała się złamać.

- Tak, odpowiadała im, jak mężczyźni w westernach.

- To prawda, czasem nawet mocniej. Tak, że lepiej nie będę ci tego cytował.

11 Dzielnych



11 Dzielnych

11 Dzielnych

11 Dzielnych

11 Dzielnych

11 Dzielnych

11 Dzielnych



11 Dzielnych

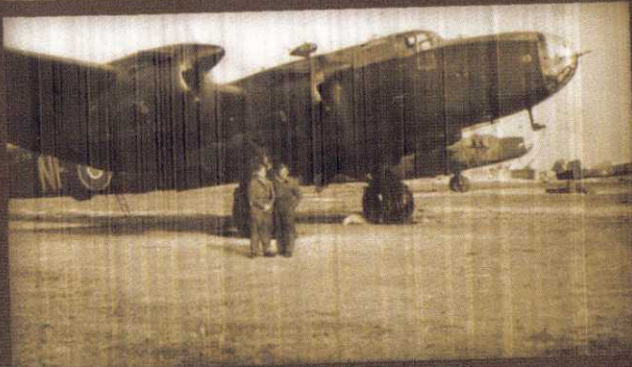
11 Dzielnych

11 Dzielnych

11 Dzielnych

11 Dzielnych

11 Dzielnych



11 Dzielnych

11 Dzielnych

11 Dzielnych

11 Dzielnych

11 Dzielnych

11 Dzielnych



11 Dzielnych

11 Dzielnych

11 Dzielnych

11 Dzielnych

11 Dzielnych

- Nie? Szkoda.

Zapałka zeskoczył ze stołu, usiadł z powrotem na swoim miejscu i z torby leżącej przy krześle wyciągnął długi szalik. Owiązał nim szyję. Spojrzałem w okno, gdzie dalej jaśniał sierpniowy dzień.

- Zimno ci?

- Od tego opowiadania o śmierci i więzieniu.

- Chcesz, to mogę już nie opowiadać. Będziesz rysował?

- Nie.

Schował usta za wełnianym szalem. Posmutniał i nastroszy się, jak sowa.

- Słyszałeś o Kubicy? – postanowiłem go trochę rozruszać. Nie chciałem, żeby chłopiec po naszej rozmowie był w jakimś ponurym nastroju.

Nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami i jakby głębiej schował twarz w miękką osłonę szalika.

- O słynnym polskim kierowcy rajdowym? Jeździ w formule jeden... - zawiesiłem głos.

Zapałka nie odpowiadał, więc mówiłem dalej.

- Takie samo nazwisko przybrała nasz „dzielna”, Elżbieta Zawadzka, o pseudonimie Zo na potrzeby pewnej tajnej misji.

- Zo? – ożywił się malec.

- Zo.

- Śmieszne. I co robiła ta „Zo”?

- W czasie wojny, pod nazwiskiem Elisabeth Kubica, przedostała się z okupowanej Polski do Sztabu Naczelnego Wodza w Anglii, żeby przekazać mu ważne raporty o sytuacji w Polsce.

- Znowu, jak w filmie...

- Tak. A pomyśl, że później wróciła do Polski razem z cichociemnymi.

- Z kim?

- Cichociemni skakali na spadochronach z samolotów wysyłanych z Wielkiej Brytanii, żeby pomóc Armii Krajowej.

- I ona skakała na spadochronie?

- Tak. Musiała mieć usztywnione kostki, bo zwichnęła je w czasie szkolenia.

- Dzielna.





